



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 6 (513)
8 LUTEGO — 8 FEVRIER 1958

CENA 30 fr.
PRIX 30 fr.

WITOLD NOWOSAD

WALKA O PRZESTWORZA

Cały świat wolny (nie tylko naród amerykański) przyjął z radością i uczuciem ulgi fakt wystrzelenia w przestrzeń na półkuli amerykańskiej pierwszego „księżycy sztucznego”, zwanego „Explorer” („Wywiadowca”) dn. 31 stycznia 1958 przez armię lądową Stanów Zjednoczonych. To, że jest on stosunkowo niewielkich rozmiarów (90 cm długości i 13,3 kg wagi) nie pomniejsza znaczenia obserwacji, dokonywanych przez jego przyrządy — dla celów naukowych i wojskowych.

Nie trzeba bowiem zapominać, iż szybkość „Explorera” wynosi 8 km na sekundę (29 tysięcy kilometrów na godzinę) to znaczy dorównuje szybkości „sztucznych satelitów” sowieckich, — „Explorer” przewyższa zaś „Sputniki” przez oddalenie się od ziemi w przestrzeń międzyplanetarną w punkcie najwyższym swego lotu na 2.850 km. („Sputnik II” tylko na 1700 km). Amerykanie utracili wprawdzie pierwszeństwo w wystrzeleniu „sztucznych księżyców” i w ich wadze, za to wyprzedzili Rosjan w sile i odległości wystrzału.

Wiadomo już dzisiaj, że gdyby nie nieszczęsne i niezrozumiałe poza terytorium Stanów Zjednoczonych spory prestiżowe między armią lądową i marynarką, Amerykanie mogliby wysłać w przestrzeń swój „sztuczny księżyc” już blisko dwa lata temu, a na pewno już przed kilku miesiącami; pozbawiliby to Sowiety i komunistów efektu propagandowego, który tak namiętnie wyszukują we wszystkich językach od szeregu miesięcy. Nie czas wszakże na żale; pisaliśmy w „Syrenie” zaraz po wystrzeleniu pierwszego „Sputnika” sowieckiego, że uczonym rosyjskim udało się wygrać tylko pierwszą rundę, ale że rzecz najważniejsza to decydujący krok ludzkości w przestrzeń międzyplanetarną.

Odrócenie całej potęgi technicznej i gospodarczej narodu amerykańskiego na wysiłek w tej właśnie dziedzinie niewątpliwie przyspieszy i ulepszenie napędu rakiet, ich precyzję i szybkość, a także, być może, wystąpienie rakiety na księżyc naprzód bez ludzi, później zaś z ludźmi. Wkroczyliśmy

ZA dwa miesiące b. „obywatele” obozów koncentracyjnych niemieckich obchodzić będą trzynastą rocznicę wyzwolenia. Przed oczyma tych, co przetrwali, przesuną się obrazy okrutne i niezapomniane — cała straszliwość i upiorność kaźni codziennej...

Prawie w tym samym czasie — z dniem 1 kwietnia — upływa termin wnoszenia spraw o odszkodowanie, we dług przepisów Ustawy Federalnej niemieckiej.

Nawołując nieustannie do wdrażania tych spraw (najlepiej za pośrednictwem wykwalifikowanych i doświadczonych adwokatów), wzywając wszystkich byłych „kacetowców” do spełnienia tego obowiązku, obowiązku wobec siebie samego i wobec całej naszej zbiorowości poszkodowanych — stoimy uparcie na stanowisku zajętym od początku istnienia naszego Związku Polskiego b. Deportowanych we Francji — wszelkie rozróżnienia między „kacetowcami”, wszelkie dyskryminacje wprowadzone przez prawodawcę niemieckiego do Ustawy o odszkodo-

już na dobre w epokę zdobywania przez człowieka przestrzeni międzyplanetarnych.

Jakby przez dziwną ironię losu — człowiek, który za czasów Hitlera kierował planami budowy pocisku „V2”, co miało zbrodniczemu szaleńcowi nie mieckiemu umożliwić panowanie nad światem: Werner von Braun — pomógł wielce uczonym i żołnierzom amerykańskim, a więc zwycięzcom Hitlera, w wystrzeleniu „Explorera” w ramach współzawodnictwa pokojowego przy zdobywaniu przestrzeni międzyplanetarnych. Amerykanie i Rosjanie, którzy zwyciężyli Niemców, posługują się nimi dla swych celów i w sposób pośredni tylko Niemcy mogą odgrywać tak wielką rolę w dziedzinie techniki; taka jest logika historii.

Lot „Explorera” dokoła kuli ziemskiej jest jednak nie tylko dużym osiągnięciem nauki i techniki amerykańskiej, jest to równocześnie ważny fakt w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Dokończenie na str. 2-giej

Z. L. ZALESKI

Z DNA NOCY

waniach są krzyczącą niesprawdliwością. Punktem wyjścia jest tu bowiem nie taki czy inny motyw aresztowania, lecz krzywdą obozu i jego niemiłosiernie, nieludzkie okrucieństwo... Jedną krzywdą — jedno zadośćuczynienie!...

Związek nasz pierwszy bodaj wystąpił z tym hasłem na terenie międzynarodowym zbiorowości „kacetów”.

Już na organizacyjnym zjeździe F.I.L.D.I.R.-u (Wolna Federacja Międzynarodowa Deportowanych i Internowanych Ruchu Oporu) wystąpiliśmy w sposób zdecydowany w tej sprawie, budząc zresztą zaledwie słaby odgłos wśród tłumnego zgromadzenia. Mocniejsze echo wywołało nasze wystąpienie na zebraniu Komitetu Wy-

RYSZARD WRAGA

Pro domo sua

Dnia 25-go stycznia br. Walny Zjazd Dziennikarzy R.P. w Londynie powziął słuszną i ważną, aczkolwiek niezupełnie szczęśliwie zredagowaną uchwałę, nawołującą do „dalszego prowadzenia na obczyźnie walki piórem o pełną niepodległość Polski, o wolność i demokrację w Polsce przeciw dyktaturze komunistycznej i sowieckiemu imperializmowi.” Chronicznie

opieszali i nieśpieszni Zarząd Główny Związku dotychczas nie raczył rozstrząsać tej uchwały do pism niepodległościowych. Zanim więc będzie ona opublikowana w „Syrenie”, zanim stanie się — jak należy — przedmiotem omówień i wyjaśnień, chciałbym dziś wypowiedzieć kilka oderwanych uwag ogólnych na temat dziennikarstwa i dziennikarzy na emigracji. (Dla uniknięcia możliwych nieporozumień podkreślam, że wszystkie one będą wyrazem moich osobistych, ściśle osobistych poglądów).

Zawód dziennikarza jest służbą publiczną i w większym może stopniu niż inne tej kategorii winien podlegać kontroli opinii publicznej. Przeważnie jednak tak się u nas składa, że dyskusję z dziennikarzami uprawiają... sami dziennikarze. Społeczeństwa o bardzo wysokiej kulturze społecznej i politycznej śledzą uważnie i kontrolują pracę i wystąpienia swych dziennikarzy. Wszystkie popularne pisma brytyjskie, francuskie, skandynawskie, szwajcarskie, amerykańskie i inne, zaspływane są listami, polemizującymi z całością polityki pisma, z jego poszczególnymi artykułami, chwaleńcami lub ganiącymi takie czy inne twierdzenia czy opinie, prostujące nieścisłości itd. Tylko część tych listów zazwyczaj bywa drukowana, lecz zarówno zespół redakcyjny, jak i poszczególni dziennikarze czują się stale pod opieką i kontrolą opinii publicznej, odczuwają swą odpowiedzialność, mają możliwość kontroli efektów swej pracy.

Taka współpraca czytelników i dziennikarzy jest konieczna w każdym społeczeństwie. Tym bardziej jest ona niezbędna w warunkach emigracyjnych, gdzie nie ma normalnej szerokiej dyskusji prasowej, gdzie możliwość kontroli efektów swej pracy.

Dokończenie na str. 2-giej

Wydaje się, że Stomma, Kislewski et consortes (słowem - grupa „Zna ku”) już kończą swoją karierę zagraniczną. Oburzenie z powodu drugiego wydania Kislewskiego „Sprzysiężenia”, jest w Kraju tak powszechne, że w tej chwili nawet Gomulka musi się zaważać przed dalszym powierzaniem zadań zagranicznych tego typu „katolickim posłom”.

Dokończenie na str. 3-ciej

QUIDAM

PROBLEM NIEPOTRZEBNEGO DYWANU

KIM jest Józef Hen? Dowiadujemy się o tym z „Nowej Kultury” (nr I z 5 stycznia 1958). Józef Hen to wyjątkowo zasłużony krzewiciel przyjaźni polsko-„radzieckiej”. Napisał on pierwsze po wojnie wspomnienia z ZSRR p.t. „Kijów — Taszkient — Berlin”. Ponadto jest on autorem powieści „Druga linia” oraz opowiadań: „Notes lejtnanta Nikaszyna” i „Nasza kompania”.

„Nowa Kultura” zapewnia, że w dziełach tych autor pokazał „żołnierskie braterstwo Polaków i Rosjan”. Dowiadujemy się również, że spod pióra Józefa Hena wyszedł tom reportaży „Ziemia dobrej nowiny”, stanowiących „życzliwą relację z wizyty w kołchozach Ukrainy”.

Ostatnio Józef Hen wydał jeszcze jedną książkę p.t. „Skromny chłopiec w haremie”. Pod tym obiecującym tytułem kryły się znowu reportaże ze Związku „radzieckiego”. Książka sprawiła wydawcom i księgarzom nie spodziankę: 10 tysięcy nakładu roze-

NULLUS

Wystawa światowa w Brukseli

JEDNYM z wielu przejawów tzw. „zimnej wojny” między Wschodem i Zachodem jest propaganda. W zależności od sytuacji i okoliczności, każda ze stron nie omija żadnej sposobności przedstawienia najszerszym masom swego dorobku.

Ten pojedynk propagandowy, w którym stronami walczącymi są przede wszystkim Stany Zjednoczone A. P. i Związek Sowiecki, odbywa się już od lat — bądź na falach eteru, dokładnie zagłuszanych przez liczne specjalne radiostacje sowieckie, swobodnie zaś nadawanych przez Moskwę we wszystkich językach świata, bądź przy pomocy licznych wydawnictw amerykańskich, nie mających, oczywiście debitu i możliwości dotarcia do rąk czytelnika sowieckiego, podczas gdy wieloletnie wydawnictwa sowieckie zaśmiecają wydawniczy i księgarski rynek na Zachodzie, nie mówiąc już o zwykłej „bibule” propagandowo - partyjnej, wydawanej na miejscu przez agencje sowieckie, jakimi są na Zachodzie wszystkie miejscowe partie komunistyczne.

To przecież w celach propagandy Moskwa urządziła niedawno ów festiwal młodzieży, na który zjechała się

modzież o tendencjach komunistycznych z całego prawie świata, a który to festiwal mieliśmy możliwość oglądać w aktualnościach filmowych wyświetlanych w tutejszych kinach.

Ala młodzież, jak to młodzież, zabawiła się, pobrykała bez troski na koszt żyjącego w biedzie i wyzyskiwanego przez reżym i partię obywatela sowieckiego i rozjechała się, myśląc zapewne o następnej okazji podobnej zabawy na darmo.

Dla celów propagandy sowieckiej na Zachodzie, trzeba czegoś więcej, trzeba czegoś, co może poruszyć szerokie masy ludzi pracy, tych którzy na demokratycznym Zachodzie kształtują opinię publiczną, na której tak zależy Sowietom, a która po krwawym zdławieniu przez Sowiety robotniczej rewolucji węgierskiej tak wyraźnie odwróciła się z odrazą od Sowietów.

Dokończenie na str. 3-ciej

HENRYK SZCZURKIEWICZ

Z kolei startują «frankiści»

Poznań, w styczniu

ZA CZASÓW Bieruta monopol na reprezentowanie za granicą krajowych katolików posiadali ludzie PAX-u. Czytelnicy „Syreny” z pewnością pamiętają przyjazdy do Francji Horodyskiego, Dobraczyńskiego, Kętrzyńskiego i innych wysłanników Bolesława Piaseckiego. Mieli oni do wykonania wiele zadań. Najważniejszym z nich było wpojenie w rozmówców emigracyjnych przekonania, że Bierut jest istotnie dobrym Polakiem; że chciałby dla Polski zrobić znacznie więcej, ale nie może ze względu na Rosję „radziecką”; że gdyby jego nie stało — sprawy w Polsce mogłyby się potoczyć bardzo źle.

Innymi słowy, zadaniem „paxowców” było wpojenie w emigrantów zaufania do osoby Bieruta.

Gomulka, rzecz oczywista, nie mógł już posługiwać się tą samą ekipą. Przecież wchodziliśmy w okres „odnowy”. Należało tedy odnowić również ekipę „emisariuszy katolickich”, nakładając nań trochę inne zadania.

Nie chodziło już tylko o budzenie zaufania do osoby Gomulki: trzeba było zrobić krok następny — wpisać za granicą przekonanie, że cały nasz naród dobrze się czuje — i bezpiecznie — pod skrzydłami opiekuńczymi czerwonej Moskwy. I stąd właśnie w odczytach wygłaszanych we Francji przez Kislewskiego czy Stommę musiało brzmieć nuta zaufania do „radzieckiego” Wschodu.

Echa tych odczytów dochodziły do Kraju i budziły powszechne oburzenie. Egzemplarz paryskiej „Kultury” z wywiadem Kislewskiego dotarł do Poznania. Przekazywano go z rąk do rąk. Nie spotkałem ani jednego człowieka, który by nie zlorzczył prze-

Staraniem Syndykatu Dziennikarzy i Instytutu Wschodniego „Reduta” odbędzie się

W PIĄTEK 21 LUTEGO br. o godz. 20.30

w DOMU KOMBATANTA (20, rue Legendre, Paryż XVII)

odczyt

RYSZARDA WRAGI

na temat:

„ZSRR A SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA I POLSKA”

Po odczycie dyskusja. (Wstęp wolny — datki dobrowolne na pokrycie kosztów organizacyjnych)

W najbliższym czasie: „Żywy Dziennik Syndykatu Dziennikarzy”

MUSIMY DZIAŁAĆ WSZYSCY

Krażący od kilku dni z zawrotną szybkością dokoła ziemi „Explorer” zgalwanizował narody całego świata. Pozbawił Sowiety możliwości dalszego uprawiania w stosunku do Zachodu cynicznego szantażu. Wzbudził nowe nadzieje w ujarzmionych krajach. Zadał kłam propagandzie reżymu, który usiłował wpaść w nasz narząd przekonania, że „Związek Radziecki wyprzedza obecnie co najmniej o jedno stulecie Zachód pod względem technicznym”.

Sukces Stanów Zjednoczonych powinien również zgalwanizować polską emigrację polityczną, pobudzić ją do energiczniejszego i bardziej skutecznego działania. Zważa się że będzie ona miała wkrótce dobrą okazję do takiego działania.

Nie chcę bawić się w proroka. Ale bez obawy większej pomyłki można zaryzykować pogląd, że „Explorer” przyspieszy spotkanie międzynarodowe na najwyższym szczeblu. W każdym razie — trzeba z tym poważnie się liczyć. Musimy być na to zawczasu przygotowani. I dlatego już dzisiaj należy się zastanowić nad metodami naszego przyszłego działania.

Do jakich metod uciekaliśmy się w podobnych okolicznościach w przeszłości?

Typowym przykładem może być konferencja genewska 1955 r. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego opracowała wówczas memoriał, przesłała go „Wielkiej Trójce” zachodniej, wysłała do Genewy swych obserwatorów, złożyła sprawozdanie z dokonanych prac Radzie Jedności Narodowej. Na zakończenie, post factum, po spełnionym czynnie, wysłała komunikat do polskiej prasy emigracyjnej. Koniec. Kropka.

Nie wiem, czy ktoś z moich tego świata przeczytał ten memoriał. Wiem natomiast, że nasi obserwatorzy byli skazani na przesiadywanie po kawiarniach genewskich, gdzie czekali na przebywających równocześnie w Genewie polskich dziennikarzy, którzy im przynosili wiadomości o tym, co się działo w sali międzynarodowych obrad. Wiem także, że masy uchodźcze w tej akcji obrony spraw polskich nie wzięły żadnego udziału. Nikt bowiem nie zainteresował się nimi, nikomu nie przyszło do głowy powiedzieć im, co mają czynić. Olbryzmia potencjalnie siła nie została wykorzystana.

W rezultacie — wysiłek Egzekutywy, wysiłek rzetelny, nie wywołał większego echa. Nie wzruszył zachodnich mężów stanu, nie poruszył zachodniej opinii publicznej, nie wstrząsnął emigracją, nie miał poważniejszego oddźwięku w Kraju.

Tak było prawie trzy lata temu. Dzisiaj sytuacja jest inna. Pod pewnym względem — gorsza. Na emigracji bowiem wielu straciło busole postępowania. Jedni uwierzyli w Gomulkę, drudzy zaczęli przebikować o możliwości „współistnienia” z reżymem, trzeci — o ewentualności dogadania się z Moskwą.

Wprawdzie i w tym wypadku masy emigracyjne pozostały całkowicie na uboczu, wprawdzie nie miały nie wspólnego z budową tej politycznej wieży Babel, ale nie zajęły żadnego w tej sprawie stanowiska.

Toteż opinia Zachodu została poważnie zdezorientowana, a reżym dotychczas wszelkich starań, by wobec narodu autorów nieopiecznych wybryków utożsamieć z... całą emigracją. Co więcej, wszelkimi sposobami usiłował naród przekonać, że te niedorzeczne „projekty” i „propozycje” powstały pod wpływem działającej w tym właśnie kierunku presji mas uchodźczych. Mas, które rzekomo przestały być emigracją polityczną, które rzekomo pogodziły się z dzisiejszym stanem rzeczy w Polsce, które rzekomo pragną ograniczyć swą rolę jedynie do... wspierania narodu paczkami.

Toteż przyszłą konferencję na najwyższym szczeblu należy wykonać nie tylko dla mocnego postawienia sprawy polskiej na Zachodzie, lecz także dla przegwożdżenia kłamliwej propagandy komunistycznej. Raz jeszcze Zachód i Kraj muszą się przekonać, że polska emigracja polityczna to wielka siła; że jej wola walki o prawdziwą niepodległość Polski nie ostabła wcale; że naród nasz może na nią liczyć; że szalone pomysły nieodpowiedzialnych jednostek nie mają nie wspólnego z zasadniczą postawą emigracji.

Jak możemy tę postawę zadokumentować?

Jest jedna tylko, moim zdaniem, droga. Na wieść o konferencji międzynarodowej powinna zareagować nie tylko Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, ale całe uchodźstwo.

Stanisław PACZYŃSKI

Dokończenie na str. 3-ciej

POMOŻESZ WYDAWNICTWU „SYRENA”, JEŻELI OPŁACISZ ZALEGLĄ I BIEŻĄCĄ PRENUMERATĘ UCZYŃ TO DZIŚ — NIE ZWLEKAJ!

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

HENRYK CZESŁAW SŁIWIŃSKI

Moskiewskie «dorzynki»

NASZE wiejskie obchody dożynkowe są w Moskwie nieznanymi. Tradycyjnie natomiast dorzyna się tam kolejno bojarów, strzelców, oficerów, burżujów i dojrzałych komunistów. Od pewnego czasu na całym obszarze ZSRR prowadzona jest „likwidacja” chłopów — muzyka jako takiego. Świeże przemówienie Chruszczowa w Mińsku należy rozumieć jako zapowiedź nowych kroków w tym kierunku.

Wzorem w praktyce komunistycznej już utartym troską naczelną ma być dbałość o dobrobyt kolchozu i jego członków. W tym celu zapowiada Chruszczow reformę bardzo istotną. Maszynowo-tractorowe stacje mają być skasowane i wszystkie motory i narzędzia uprawy, które posiadają, mają być przekazane na własność kolchozom. Na pozór więc państwo rezygnuje ze swojego dotychczasowego narzędzia wzrostu i kontroli kolchozów. W rzeczywistości państwo wyzbywa się odpowiedzialności za funkcjonowanie, wadliwe i często deficytowe, M.T.S.'ów, a zastrzega sobie nadal skuteczne środki presji.

W dotychczasowej praktyce stacje motorowe grzeszyły statymi spóźnieniami w wykonaniu robót polnych, przejęciem maszyn, brakiem pełnego asortymentu maszyn, brakiem wykwalifikowanych kadr administracyjnych, spóźnionymi i nieistotnymi reperacjami sprzętu, brakiem części zapasowych, niedostatecznym przygotowaniem traktorzystów, brakiem warsztatów reperacyjnych, garaży i budynków dla przechowania maszyn. Obecnie w wszystkich tych niedomaganiach mają przeprowadzić skuteczną walkę same kolchozy ponosząc zarówno odpowiedzialność, jak i koszty. Nie zmienia to ich zależności od planów gospodarczych i nakazów, dyktowanych im z góry przez nadrzędne organy państwa i partii, i bynajmniej nie osłabia procesu systematycznego proletaryzowania chłopów.

Teza głosząca, że dla pomyślnego rozwoju rolnictwa socjalistycznego konieczne jest wyzbycie warstwy drobnych posiadaczy i producentów — stanowi jeden z kanonów moskiewskiego komunizmu. W zaraniu kolektywizacji miliony ofiar połączonych z sobą likwidacja samowystarczalnych gospodarstw chłopskich.

W wiele lat później, z inicjatywą Chruszczowa, przeprowadzono kosztowny eksperyment zastąpienia wiejskich osiedli przez agromiasta i usiłowano oprzeć postęp w produkcji rolnej o ułatwienia w rozwoju gospodarstw państwowych — sochozów. Wypadło jednak stwierdzić jednocześnie, że muzyk, nawet wysiedlony do przemysłu, dąży uporczywie do praktykowania uprawy i hodowli indywidualnie. Jeszcze w 1955 r. 12 procent uprawy jarzyn, 15 proc. pogłowa krów, 12 proc. nierogacizny było własnością robotników przemysłowych, przy ciągłym wzroście wszystkich pozycji tego stanu posiadania. W okresie od 1933 do 1955 r. przestrzeń zajęta pod ich parcelami ogrodowymi wzrosła z 49 tysięcy hektarów do miliona 600 tysięcy, ilość krów z 389 tysięcy do siedmiu milionów 640 tysięcy, ilość świń z 729 tysięcy do 6 milionów 590 tysięcy.

Toteż dekretem z 28 sierpnia 1956 usiłuje się położyć temu kres, w dążeniu do uniemożliwienia hodowli, odrywającej robotnika od jego pracy w przemyśle. Znaczenie wcześniej, bo w marcu 1956 r., rząd i partia przeprowadziły szereg daleko idących zarządzeń mających na celu uniemożliwienie członkom kolchozu dalszego gospodarowania na działkach indywidualnych. Według ustawy z 1935 roku posiadanie normalnie półhektarowej działki dla każdej rodziny było prawem bezspornym. Postanowienia z 10 marca 1956 r. zmieniają całkowicie ten stan rzeczy, uzależniają rozmiary działek i ich posiadanie od prac wykonywanych na rzecz kolchozu, pozbawiają członków kolchozu samodzielności w doborze upraw i ograniczają w możliwościach drobnej hodowli. Propozycja Chruszczowa, aby było należące do kolchozów przekazać na własność kolektywu jest jakby końcowym akcentem wskazującym na właściwy cel wszystkich zabiegów. Znawcy tematu twierdzą, że wszelki opór ze strony muzyków został już obecnie całkowicie złamany i że liczyć się trzeba z faktem, że wkrótce już pomiędzy teoretycznym udziałowcem kolektywu a najemnikiem gospodarstw państwowych nie będzie żadnej różnicy.

Zgodnie z taką diagnozą, miałyby powstać na całym obszarze ZSRR szczególnie nędzny proletariaty wiejski, liczący dziesiątki milionów istnień ludzkich. Wobec ciągle rosnącego komplikowania funkcji zarządów warsztatów rolnych, udział proletariatu w ich administracji stawać się będzie coraz bardziej fikcyjnym. Już dziś specjalne ustawodawstwo usiłuje zapobiec plynności robotnika, zarówno w warsztatach przemysłowych, jak i na roli.

Zanik żywego powiązania pracowników z glebą, niewątpliwie odpowiednik zagłady warstwy chłopskiej, stwarza w tej części Europy i Azji stan rzeczy, który może mieć doniosłe konsekwencje polityczne. W szczególności w zakresie odrębności narodowościowych trudno jest nie dostrzec niebezpieczeństw, jakie pociągają za sobą tak radykalna zmiana oblicza wsi.

Z punktu widzenia czysto gospodarczego zapowiedziane przez Chruszczowa reformy nasuwają szereg znaków zapytania i wątpliwości. Daleko posunięta zmiana w stanie posiadania na wsi odbywają się wszędzie, nie wychodząc poza ramy systemu kapitali-

stycznego. W szczególności rolnictwo St. Zjednoczonych dostarcza doskonałych wzorów zmechanizowania dostatecznie dużych warsztatów rolnych, przy całkowitym zachowaniu znaczenia i prymatu inicjatywy prywatnej. Upaństwienie produkcji rolnej zdaje się być jedną z cech odległej i zamierzonej przeszłości. Czy uda się obecnie Sowietaom tę przeszłość do nowego życia skutecznie powołać? Czy da się do wytwórczości, opartej o czynniki od woli ludzkiej niezależne (jak chociażby pogoda) zastosować formy pracy zbiorowej praktykowane w przemyśle? Obawiać się można, że na te pytania przyszłość przyniesie nam odpowiedź negatywną. Chruszczow eksperymentuje obecnie nie po raz pierwszy, zmuszony do tego dzisiejszymi zmianami, a niezapadalni jego stanem rzeczy. Zmiany nie zawsze oznaczają poprawę.

W. J. G.

MACKI KOMUNISTYCZNE W HISPANII

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENY”)

Madryt, w styczniu
NAPIERW pocztą pantoflowa a potem oficjalna podały wiadomość o poważnych aresztowaniach wśród studentów w Madrycie, Saragossie, Walencji i Barcelonie; oskarżono ich o przygotowanie tzw. „Jornada de Reconciliación Nacional”, czyli po prostu o zreorganizowanie komunistycznej partii hiszpańskiej oraz przygotowanie do zamieszek wewnątrz kraju. Wiście ta, naprawdę sensacyjna, zamieściła na słońcu w widokach kosmopolitycznego miasta, jakim jest Madryt, konturem złowieszczych skrzydła minionej tragedii sprzed dwudziestu lat. Radio i prasa podały szczegółowe wydarzenia, wymieniając przy tym nazwiska ujętych.

Jak już wspominałem w innym moim artykule pt. „Niepokój wstrząsa Czarnym Łądem”, Hiszpania posiada

da jednego z najpoważniejszych wrogów, a mianowicie komunizm. Zbyt straszliwe były straty narodu hiszpańskiego podczas trzydziestoletnich zmaganiach śmierć i życie w latach między 1936-1939, aby teraz władze miały sobie pozwolić na życzliwość i „przymykanie oka” wobec wypadków, które mogłyby przy niedopatrzniu sprawy doprowadzić do nowego dramatu. Ktoś, kto nie zna hiszpańskich stosunków, a w szczególności charakteru Hiszpanów, nie będzie mógł tego nigdy zrozumieć, oczerniając reżym, gwałtem o braku wolności i demokracji. Wziąwszy jednak pod uwagę ocean krwi zabitych w wojnie cywilnej, podczas której dopuszczano się najpotworniejszych przestępstw, a czego aż trzewno słuchać, i wreszcie całkowite fiasko komunistów, którzy porywając co się dało, grabiąc swój własny naród nie tylko

ze złota, ale nawet z dzieł sztuki, jak np. wywiezienie do Francji bezcenne popiersia Damy z Elche, odzyskano przed kilkoma laty przez madryckiego Prado, pierzchli w popłochu przedkami oddziałami generalissimusa Franco, nie trudno jest przyznać słusność rządowym czynnikom, tak surowo obchodzącym się z nowatorskimi, bardzo często naiwnie-młodzieńczymi zrywami, które w tym właśnie wypadku miałyby spełnić rozkazy i dyrektywy obcego mocarstwa.

Z komunikatów i komentarzy zamieszczonych w prasie wynika, jakoby winnymi mieć byli studenci, którzy zeszłego roku spędzili „sus vacaciones pagadas” (swoje płatne wakacje) w Rosji. Oczywiście hiszpańska policja o tych wyjazdach poinformowana była doskonale. Ma się rozumieć, że lwia część Hiszpanów biorących udział w Festiwalu Młodzieży, odbywającym się w Moskwie zeszłego roku, należała do politycznej emigracji. Natomiast aresztowani w Hiszpanii nie byli nawet członkami partii i pojechali do Rosji na specjalne dokumenty, gdyż paszport hiszpański wyklucza Związek Sowiecki z listy krajów, które można odwiedzić. Jak wiarygodne źródła podają, zaproszono tam owych młodzieńców, aby przedstawić im fałszywy obraz kraju radzieckiego, ofiarując im wszelkie wygody, pokazując najpiękniejsze rzeczy, a egzaltacjom walerów ducha narodu hiszpańskiego nie było końca. Oczywiście, podobne przyjęcie i owo podniechanie ambicji i zarumianności młokosów dokonano swojego zadania.

Po powrocie do kraju, w niedługim czasie ludzie ci skontaktowali się ze specjalnymi emisariuszami, co dało początek robotcie na całego. Więc: w imię lepszej i jaśniejszej przyszłości rozpracowywano zamachy, dywersje i sposoby obalenia reżymu.

Nie chciałbym uchodzić za demagoga i zapędzając wszystko, co się nie zgadza z zachodnimi poglądami, w zambrut, ale w końcu ileż jest na to powodów, że nie należy częstować kogoś tym, czego on sobie nie życzy, a w szczególności jeśli to ma trącić zdradą wobec własnego narodu. Pisał już na ten temat Dostojewski, który na bez mała pół wieku przed ukazaniem się Lenina, powiedział w jednej ze swoich powieści: „Najstraszliwszym jest w tych ludziach to, że tworzą doktrynę i wychowują prozelitów na przewidzianej z góry koncepcji, tj. na hańbie”.

Wracając do sprawy komunizmu na Półwyspie Pirenejskim, może on znaleźć jakichś tam zwolenników wśród ludzi niedoświadczonych, zapaleńców, lawirantów i wreszcie pozabawionych czci. Nie masz rodziny w Hiszpanii, która by nie miała swojego męczennika. Podobnie jak w Polsce. Tylko, że tam był obcy wróg, bo naród polski nie pozwolił się porwać szalowi bratobójczej walki. Natomiast tutaj — w Hiszpanii — brat stał przeciwko bratu! I w imię czego?

Czytałem ostatnio pamiętniki pewnego Włocha-komunisty, zatytułowane: „Wspomnienia z wojny hiszpańskiej”. Autor, Carlo Penchenati, zaciągnął się do międzynarodowej brygady imienia Garibaldiego nie jako typowy zaciętnik, ale ponieważ był komunistą. Jego realistyczne opisy z Hiszpanii wzbudzały w czytelniku obrzydzenie, wstręt i grozę; a także, niestety, „śmiech. Pisze, by dostać się z Barcelony do Albacete, ówczesnej kwatery głównej czerwonego sztabu, potrzebował nie mniej i nie więcej jak siedemnaście wiz w... komunistycznej Hiszpanii. Bałagan, brak wiary w jakąkolwiek ideę, historyczne niszczenie wszystkiego co boskie, a w końcu haniebna ucieczka rządu Juana Negrina, pozostawiającego swoich „compañios” na łasce losu, koronuje jedną z najkoszmarniejszych epopei, która raz na zawsze przeszła do najczarniejszych momentów historii świata, w których człowiek potraktowany został gorzej od bydła. Teraz więc, chociaż należy przyznać, że w Hiszpanii brak tego słowa i obiektywności co do komunizmu, nie trzeba jednak się dziwić, bowiem ktoś, kto się już raz sparzył, na zimne dmucha. Oczywiście, że hiszpańscy komuniści rezydujący za granicą tylko czychają na sposobność zamieszania w swojej ojczyźnie, która stale jeszcze wylizuje się z odniesionych ran.

Najbardziej może obelżywym dla Hiszpanów jest fakt, że komunizm przychodzi z zewnątrz, wraz z tzw. emisariuszami. „Towarzysze” podczas wojny domowej przyrządzili z portretu wasatego Stalina, z sowieckimi sloganami, jednym słowem z zagraniczną propagandą. Wtedy też okazało się, że wojna miała służyć celom kogoś innego, a nie hiszpańskiemu narodowi. Wreszcie nie zrozumiałe sądy polowe, odbieranie czci religii chrześcijańskiej, jakże głęboko tkwiącej w duszy każdego Hiszpana, bałwochwalczo i czesć dla jednostki oraz brak wszelkiej ideologii doprowadziły do zatamania frontu popularnego, a co za tym idzie — bezwzględnej ucieczki prowodyrów, którzy w swoich nowych pieleszach, czy to we Francji, czy też w Południowej Ameryce, znaleźli sprzyjające warunki, by organizować się i przygotowywać do nowego ataku. Postanowili jeszcze za niesławego Negrina dać Hiszpanii to, co oni ośmielili się nazywać wolnością, a co dla pozostałych na ojczystej ziemi nie jest czym innym, jak hańbą i zdradą po wszystkie czasy.

Henryk Czesław Słwiński

Z DNA NOCY

Dokończenie ze str. 1-iej
konawczego Federacji w Holandii, w Bois-le-Duc. Znaczenie silniejszy odźwięk znalazło hasło nasze „precz z dyskryminacją!” — na kongresie Federacji w Rzymie, w pięknej sali pałacu Barberinich.

A potem — motyw tego protestu rósł w siłę: crescendo... Na zebraniu Komitetu Wykonawczego w Dusseldorfie przełamaliśmy ostatecznie prąd niechęci czy ośpałości. Wniosek nasz, stawiający rzecz z kaniastą wyrazistością, został przyjęty jednogłośnie przy manifestacyjnym — trzeba to podkreślić — poparciu kolegów „kacetowców” niemieckich. Zainteresował się wówczas sprawą na dobre Rząd Federalny, a na zebraniu specjalnym w Bonn, zorganizowanym przez władze niemieckie rzeczowo i mocno broił sprawę Sekretarz Generalny Federacji, dyrektor francuskiego Ministerstwa Finansów, p. Jerzy Degois.

Wreszcie, na kongresie Federacji w Bonn, który odbywał się w gmachu Parlamentu, w przeddzień t.zw. Układów Paryskich — usłyszeliśmy z ust kanclerza Adenauera poważne zapewnienie, iż Niemcy czują się w obowiązku w granicach możliwości krzywdy wyrządzone wyrównać. Podobne oświadczenie złożył nam, (przedstawicielom Federacji) na specjalnej audyencji prezydent Republiki Federalnej prof. Heuss... Zapytałem wówczas jednego z najbardziej sympatycznych uczestników niemieckiego kongresu, jakie są, według niego, szanse realizacji tych pięknych i słusznych niewątpliwie oświadczeń... Odpowiedź jego utkwiła mi w pamięci: „Kanclerz i Prezydent myślą tak i chcą jak mówią, ale urzędy wszystko zepsują...”

I rzeczywiście zepsują... Nie tylko urzędy, ale także parlament... Istotnie, do Ustawy wprowadzono „dla zamknięcia oczu” art. 76-o prześladowanych ze względów narodowych, prawdziwą karykaturę jeśli nie całkowite zaprzeczenie oświadczeń kanclerskich...

Oglądana od tej strony „ustawodawczej” cała nasza inicjatywa i cała kampania F.I.L.D.I.R.-u spełnia na niczym, zakończyła się przegraną. A jednak? — Czyżby rzeczywiście wieśle kilkuletni F.I.L.D.I.R.-u był całkowicie jałowy? Tu z całą rzetelnością odpowiadzieć muszę przecząco. Działalność naszej Federacji, kampania wcale energicznie prowadzona przez „kacetowców” niemieckich — wytworzyła w szerszych warstwach kulturalnych Niemiec (oczywiście Niemiec wrogich tradycji hitlerizmu) pewnego rodzaju szlachetne zakłopotanie, czy zawstyżenie moralno-prawne. Ta, powiedziałabym językiem Pe-

trażycyckiego, „emocja prawna” poruszyła sumienie sędziowskie. Atmosfera decyzji sądowych zmieniła się niewątpliwie.

Nie będziemy tu podawać danych statystycznych. Uczynimy to w swoim czasie... Ale dziś już stwierdzić można z całą pewnością, iż od czasu kampanii F.I.L.D.I.R.-u, popartej przez „kacetowców” niemieckich — procent (względnie) sprawiedliwych wyroków w sprawach ofiar niemieckich wzrósł parokrotnie. Nie wszędzie i nie dla wszystkich oczywiście. Daleko do tego! — Ale porównanie między „dawnymi i nowymi laty” jest wymowne.

Naturalnie, takie choćby w praktyce znaczne nawet polepszenie, takie, powiedziałabym, podniesienie wydajności moralnej sądownictwa niemieckiego w sprawie odszkodowań dla b. kacetowców polskich na uchodźstwie — wszystko to nie jest jeszcze rozwiązaniem istotnego problemu. Nie tylko Związek nasz we Francji, ale również bratnie organizacje w Niemczech i Anglii zdają sobie z tego sprawę i — każda na swój sposób w odmiennych warunkach — podejmuje starania...

Co więcej, dowiedzieliśmy się niedawno ze sprawozdania Egzekutywy

Zjednoczenia Narodowego*), że „przebieg dyskryminacji Polaków” władza ta wystosowała już trzeci memoriał... „Pierwszy wystosowany został, jak podaje Syrena, w marcu 1956 r.” Trochę późno, wtrąćmy natomiast, bo je denaście lat po zlikwidowaniu obozów hitlerowskich... Lepiej przecie późno, niż nigdy...

Tych usiłowań, protestów, starań i zabiegów jest coraz więcej. Niestety, jak dotąd, nie widać jeszcze żadnych pomyślnych rezultatów...

Nie wdając się obecnie w ocenę ani nawet w wyliczanie tych zawitych, nieraz pozornie sprzecznych z sobą, acz zawsze w dobrej wierze podejmowanych poczyniń — czekamy niecierpliwie, że z tych chwyjnych światła łuczyna, zapalanych w głębi nocy — po trzynastu latach czekania rozwinie się nareszcie w całej jasności pełnia sprawiedliwego zadośćuczynienia.

W dążeniach tych i staraniach do absolutnej sprawiedliwości nie zapomni najmy jednak, że nawet przywykli do czekania, cierpliwi „kacetowcy” nie tylko żyją nadzieją, lecz także niezbędnym co dnia chlebem powszednim.

Z. L. Zaleski

*) Patrz „Syrena” 4 stycznia 1958.

Walka o przestworza

Dokończenie ze str. 1-iej
rodowej. Od chwili wystrzelenia pierwszej „Sputnika” dn. 4 października 1957 roku polityka sowiecka zrobiła wszystko, by rosyjski triumf naukowy wyszukać propagandowo dla celów komunistycznych i prestiżowych. Cały „kongres” partii komunistycznych w Moskwie z okazji 40-lecia rewolucji bolszewickiej, hałas wokół „planu Rapackiego”, aż do znudzenia powtarzana ustnie i pisemnie propozycja Bułgariana i Chruszczowa spotkania się na „najwyższym szczeblu” z Amerykanami — wszystko to miało jako tło pozuć przewagi u władz Kremla w dziedzinie „sztucznych księżyców” i rakiet dalekocieżnych.

Strach przed przewagą sowiecką i groźbami sowieckimi — a strach to znaczna siła w polityce — zjawia się nie tyle w Ameryce i nawet nie tyle w Europie zachodniej, ile w niedoświadczonych politycznie, młodych państwach Azji i Afryki. Amerykanie nie mieli innego wyboru, jak uznać, że „Sputniki” mają także wielką wartość wojskową i polityczną oraz przyjąć wyzwanie rosyjskie. Prezydent Eisenhower i rząd przeczyniali znaczne sumy na fabrykację rakiet i „sztucznych księżyców”, a po niepowodzeniu

z rakieta marynarki „Vanguard”, pozwolili wreszcie użyć armii lądowej jej od dawna gotowej rakiety „Jupiter C”; wynik nie dał na siebie długo czekać. Z chwilą wystrzelenia „Explorera” Amerykanie pozbyli się „kompleksu niższości” w stosunku do Sowieców, a w świecie politycznym wrócił powoli równowaga nerwowa wśród przedstawicieli społeczeństw i kierowników państw.

Jeśli nawet dojdzie w bliskiej lub dalszej przyszłości do spotkania z przywoleci sowieckimi „na najwyższym szczeblu”, będą się one odbywały już w innej, korzystniejszej dla świata wolnego atmosferze.

Naród polski, wystawiony na tak wielkie próby nerwowe i polityczne od kilkunastu miesięcy, a wraz z nim inne narody Europy środkowej, poddane władzy komunistów nie z ich woli, lecz na mocy zbrodni jałtańskiej — wyprostują się tym bardziej psychicznie. „Explorer” to tylko mały „sztuczny księżyc”, przeznaczony dla badań czysto naukowych. Ale w walce pokojowej o zdobycie przestrzeni pozaziemskiej wzmacnia on nadzieje wszystkich ludzi, którzy kochają wolność.

Witold NOWOSAD

Skończył się okres prasowej wolności

W dniu 19 stycznia b.r. na łamach warszawskiej „Trybuny Ludu” ukazała się krótka informacja, że dziennik warszawski „Sztandar Młodych” stał się organem Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Socjalistycznej. „Trybuna Ludu” nie wspominała, że „zmianie” tej towarzyszyło usunięcie z zespołu redakcyjnego „Sztandaru Młodych” dziennikarzy, podejrzanych „o rewizjonistyczne sympatie”. W ciągu siedmiu lat swego istnienia „Sztandar Młodych” przeszedł ciekawą ewolucję: od „komosomotu” ZMP-owskiego do pisma niezależnego młodzieży komunistycznej i z powrotem do neo-komosomotu, jakim jest Zw. Mł. Socjalistycznej. Obyła „czystka” łatwa była do przewidzenia, bo po VIII plenum, a zwłaszcza pod koniec roku ubiegłego „Sztandar Młodych” posuwał się daleko w krytyce reżymu; demaskował otwarcie łapownictwo, demoralizację i ujawniał tragiczne warunki życia na prowincji. Rewelacyjny charakter miało zwłaszcza kilka ankiet przeprowadzonych przez to pismo wśród młodzieży, z których wynikało jasno, że młodzież ulegając wpływom komunistycznym przeżyła wielkie rozczarowanie i cierpi dziś na pustkę ideową, a ci, co komunistom nie ulegli, pozostają wierni bohaterom przed wojennej historii i literatury.

Represja, z jaką spotkał się zespół redakcyjny „Sztandaru Młodych”, do wodzi, że reżym coraz bardziej ogranicza swobodę słowa zdobyta przez dziennikarzy w okresie „rewolucji październikowej”. Na liście pism, któ-

re przeszły „czystkę”, obok „Sztandaru Młodych”, znajduje się 6 innych, znanych czasopism: zlikwidowane całkowicie tygodniki „Po prostu”, Warszawa, „Przemiany” Katowice, oraz miesięcznik „Europa”, Warszawa (którego wydawnictwo zostało wzbronione, zanim pierwszy numer ukazał się drukiem); organizacyjne i redakcyjne zmiany dotknęły tygodniki „Walka Młodych” i „Dokota Świata”; publicznie napiętnował Gomulka dziennikarzy z zespołu „Nowej Kultury”. Wszystkie kroki reżymu uzasadniono rzekomo „walką z rewizjonizmem”.

Pod hasłem walki z „dogmatyzmem” czyli zwolennikami Stalina, dokonano w tym czasie czystki tylko w jednym czasopiśmie. Pod koniec roku ubiegłego usunięto Andrzeja Nowickiego ze stanowiska redaktora naczelnego tygodnika „Przyjaźń”; kierownictwo zespołu objął Stanisław Jung, który był do tego czasu sekretarzem redakcji. Tygodnik „Przyjaźń”, jak wiadomo, jest organem „Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”. Zarządy tego „Towarzystwa” to twierdzą „stalinizm”. N.p. na terenie województwa krakowskiego członkowie wojewódzkiego zarządu TPRP występowały jako zorganizowana grupa

przeciwko Gomulce. Usunięty redaktor, Andrzej Nowicki, jest wojującym ateistą i tak bezkrytycznym wielbicielem Moskwy, że raz to nawet „towarzyszy”. Tygodnik „Przyjaźń” po ostatniej reorganizacji dostał większy przydział papieru i dwukrotnie zwiększył swą objętość.

W świetle dotychczasowych doświadczeń wydaje się mało prawdopodobnym, aby dziennikarska „swoboda słowa” miała być w pełni odebrana. Kierownictwo PZPR na razie wystarczy, aby ostrze krytyki stępić i zahamować ofensywę „rewizjonistów”. Panuje w Warszawie opinia, że Gomulka nie ma zaufania do pisarzy i dziennikarzy, ale nie będzie mógł zapomnieć, że tak jedni, jak i drudzy dzięki śmiać krytyce przed i w czasie VIII Plenum „odstąpili pokropu” z wrzątkiem”, a tym samym ochronili społeczeństwo polskie przed powtórzeniem się w Polsce wypadków węgierskich.

Spośród czasopism wydawanych w Polsce najbardziej niezależny od poglądów partii charakter zachowały dotychczas krakowski „Tygodnik Powszechny”, pismo katolickie, a z pism redagowanych przez komunistów warszawski tygodnik literacki — „Nowa Kultura”. (FEP)

ROZPOWSZECHNIJ „SYRENĘ” WŚRÓD PRZYJACIÓŁ
I ZNAJOMYCH! — PODAJ NAM ADRESY OSÓB
KTÓRE CHCIAŁYBY OTRZYMYWAĆ „SYRENĘ”
WYSŁEJ ZARAZ NUMERY OKAZOWE.

Problem niepotrzebnego dywanu

Dokończenie ze str. 1-ej Oskocki, zarzucając autorowi „wrogą stosunek do ZSRR” oraz dopatrując się w jego książce „recydywy burzowego nacjonalizmu”.

W obronie zwyniewianego stanęła „Nowa Kultura” wykazując, że zacepione przez rosyjskiego recenzenta fragmenty brzmią zupełnie inaczej i że w całej książce nie ma ani jednego zdania, które by potwierdzało słuszność stawianych mu zarzutów.

Książki, która tak bardzo oburzyła bolszewickiego krytyka nie czytałem, więc nie mogę o niej ferować wyroków. Ale z tego, co jest teraz przedmiotem polemiki, mogę wywnioskować, że autor pisząc o ohydzkich ludzi „radzieckich” przemycił trochę prawdy.

A oto parę przykładów. Na którejś tam stronie autor dzieli się z czytelnikami polskimi następującą obserwacją:

„W Rosji rodzice prowadzą pomiędzy sobą wyścigi, kto swemu dziecku kupi więcej zabawek. Ten wyścig — pisze Hen — odbywa się w warstwach, które z reguły dzieci nie rozpieszczały. W najlepszym wypadku ojciec skleił coś z drzewa a matka zrobiła szmacianą lalkę. Teraz ambicją każdego ojca jest kupić dziecku duńskotowy rower”.

A oto inny przykład sowieckiego stylu życia, zaczerpnięty z wizyty u niejakiego Zorki, inżyniera, w którego mieszkaniu nad kanapą wisi wielki na całą ścianę dywan. Autor pisze:

„W mieszkaniu brak jest niezbędnych sprzętów. Ubrany jest ten Zorka nie najlepiej. Zona też — chociaż ma srebrnego lisa. Zrobiłbym z tych pieniędzy lepszy użytek niż kupienie niepotrzebnego dywanu. Kupiłbym coś potrzebnego: odkurzacza, lodówkę, maszynę do szycia. Ale zdaje się że nie doceniać czynnik psychologicznego. Kupowanie rzeczy potrzebnych nie daje pełni zadośćuczynienia. Dopiero wydawanie na rzeczy bezużyteczne daje poczucie dostatku”.

Wystarczy chyba te dwie cytaty. Pierwsza wskazuje na przemiany, jakie nastąpiły w rodzinach, które dawniej zadawały się byle czym, a teraz na wyścigi kupują dzieciom jak najwięcej zabawek. Druga — pokazuje że zamożną rodzinę, która mało lub nie wie o potrzebach ludzi kulturalnych, kupuje olbrzymi dywan.

Co w tym złego? — Zależy od punktu widzenia. W każdym bądź razie oba wypadki świadczą raczej o drobno burżuazyjnych zamiowaniach i o dorobkiewiczowskim smaku „radzieckiego” człowieka, niż o jego socjalistycznym pishierstwie.

O tej drobno-mieszczańskiej kulturze „radzieckiego” obywatela, o tym kulturowym panoszącym się w kraju „rad” pisano już w prasie krajowej niejednokrotnie. Nie dalej jeszcze jak w okresie zeszłorocznego moskiewskiego festiwalu młodzieżowego ukazywały się korespondencje z fotografiami i opisami sowieckich strojów toalet i mieszkań „radzieckich” obywateli. Oto na przykład relacja z wizyty u Saszy, zamożnego przyjaciela w Moskwie:

„...ze ścian smutno patrzy wyszywane jelenie, smutno pada światło spod abażura — gigant... staram się nie patrzeć na te plusze, kapy, graty, kandelabry i porcelanę rozstawione tak, jakby jutro zaraz z rana czekała Sasza przeprowadzka. On tego nie odczuwa, przeciwnie jest przekonany, że mieszkanie wywarło na mnie wstrząsające wrażenie”. (Dookoła Świata” 22 IX 1957).

Podobnych relacji było dość dużo. Wywoływały one zawsze zadowole-

nie czytelnika polskiego, który lubi sobie pokpić z rosyjskiego nieokrzesania oraz zacofania, które cechuje życie domowe i towarzyskie obywateli Związku „radzieckiego”.

Widocznie autor książki z reportażyami p.t. „Skromny chłopiec w haremie” nie wszystko polakierował i po-

Z KOLEI STARTUJĄ „FRANKIŚCI”

Dokończenie ze str. 1-ej

Czy więc znowu przyszedł czas na „paxowców”? Nie wydaje mi się to możliwe, choć na „zwiady” do Paryża wybiera się Jan Dobraczyński, który ostatnio na łamach „Słowa Powszechnego” nie szczędził słów krytyki pod adresem Kisielewskiego.

Wszystko jednak wskazuje na to, że do głosu obecnie dojdą „frankiści”. Ich „wódz”, redaktor naczelny tygodnika „Za i przeciw”, dr Jan Frankowski, zerwał z PAX-em stosunkowo dawno, ogłaszając to zerwanie w... komunistycznej „Trybunie Ludu”. Na emigracji nie jest prawdopodobiennie znany w ogóle. Może się więc pokusić o wykonanie jakiegoś fragmentu emigracyjnego zadania.

Już dziś można z dużym prawdopodobieństwem ustalić drogę, po której kroczyłaby ekipa „frankistów” w swej emigracyjnej robocie. Nie będzie ona głośna, że naród nasz chce dobrowolnie pozostać pod „opieką” Kremla. Nie powróci także do metod stosowanych przez „paxowców”. Położy nacisk na polityczną współpracę emigracji z „krajem”. Nie nalegając wcale na to, by środowiska emigracyjne zaakceptowały istniejącą u nas stan rzeczy, będzie ona przekonywać emigrantów politycznych, że muszą brać pod uwagę „rację stanu Polski Ludowej” i popierać dotychczasową politykę zagraniczną polskiej partii komunistycznej.

Tak czy inaczej, „frankiści” przygotowują się do swej przyszłej misji. W „Za i przeciw” ukazał się już artykuł pod tytułem „O konstrukcyjną politykę kraju w stosunku do emigracji”, w którym redakcja rozprawia się z dotychczasowymi metodami zjednywania emigracji, które, jak się okazało, nie były skuteczne, i proponuje od siebie zaaplikowanie nowego lekarstwa.

„Mamy więc dwa podstawowe elementy, na których w naszym przekonaniu powinna się opierać polityka kraju w stosunku do emigracji” — powiada p. dr Frankowski. „Pierwszy

POZYTECZNA PLACÓWKA „SYRENA” W KAŻDYM POLSKIM DOMU WE FRANCJI!

NAWRÓT DO KULTU JEDNOSTKI

Po śmierci Stalina zaczęto tępić, na całym obszarze bloku sowieckiego, t. zw. „kult jednostki”, który polegał przede wszystkim na przypisywaniu Stalinowi wszystkich zasług, wszystkich talentów, wszystkich wynalazków i wszystkich zwycięstw.

Lecz tak samo jak powracają stopniowo stalinowskie metody, powraca i kult jednostki. Oto sowiecki marsza-

każął trochę prawdy o stylu życia ludzi „radzieckich”. I dlatego ściągając na swą głowę gromy sowieckiego recenzenta podczas gdy jego książka (10 tysięcy egzemplarzy) została — jeśli wierzyć „Nowej Kulturze” — sprzedana w ciągu paru dni.

QUIDAM

z nich — to wyłączenie z wszelkich form i dziedzin współpracy elementów emigracyjnych zdecydowanie wrogich Polsce Ludowej. Drugi — to gotowość współpracy z tymi środowiskami na emigracji, które cechuje realizm w ocenie stosunków krajowych”.

„Za i przeciw” podaje od razu wskaźnik, jaką przysli emisariusze powinni się kierować w wyszukiwaniu tych ostatnich środowisk emigracyjnych. Realizm — według niego — cechuje tylko te środowiska emigracyjne, które dzisiejszy stan rzeczy w kraju uważają za „nieodwracalny”.

Nie do mnie należy stwierdzenie, czy są na emigracji takie środowiska i jaka jest ich siła. Dodam tylko, że jeśli rzeczywiście są na emigracji ludzie, którzy zapadli na tego rodzaju niebezpieczną chorobę, to powinni jak najprędzej przyjechać do kraju. Na kurację.

Henryk Szczurkiewicz

Pro domo sua

Dokończenie ze str. 1-ej

wości publikacji pism są skromne i z reguły poniżej potrzeb publicznych, a gdzie — co najważniejsze — myśli polityczna, nie hamowana realnym bytem państwowym i narodowym, schodzi często na abstrakcyjne manowce. Opinia społeczeństwa emigracyjnego, nastawionego świadomie i uczuciowo na jak najszybsze odzyskanie niepodległości, a tym samym likwidacji emigracji politycznej — daje się łatwo ponosić złudzeniom, bardziej podatna jest na demagogię, częściej ulega pokusom różnych, pozornie efektywnych „poszukiwań” i „nowych dróg”. Dyskusja nad budową konkretnego państwa są stosunkowo proste i jasne, opierają się na faktach, cyfrach i dowodach, ale dyskusja nad taktyką walki o niepodległość, a ściślej nad taktyką współpracy z ogólnonarodowym wysiłkiem ku wyzwoleniu — nasuwa nieograniczone możliwości subiektywnego, częstokroć zupełnie nie-realnego ujmowania zagadnień. Wiemy, jak trudną sprawą jest zjednoczenie czy koordynacja emigracji politycznej. Na przykładzie wszystkich emigracji politycznych widzimy, że ma-

Dokończenie ze str. 1-ej I oto nadarza się wspaniała sposobność.

Jest nią pierwsza po wojnie światowa Wystawa 1958 roku w Brukseli. Wystawa ma trwać od kwietnia do października 1958 r. Ma w niej wziąć udział 45 krajów. Przewidywany jest 35 do 40 milionów odwiedzających, przybyłych na wystawę z całego świata. Gigantyczne przygotowania, zabudowa terenu wystawy, przewidywana frekwencja — świadczą, że wystawa stanie się miejscem spotkania narodów całego świata.

Ale według tego, co nam już sygnalizują z Brukseli, wystawa stać się ma także miejscem swego rodzaju matchu propagandowego między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem sowieckim.

Całość przygotowań sowieckich jest oczywiście trzymaną jeszcze w tajemnicy, ale z tego, co już wiadomo, intencją Moskwy jest uczynić z wystawy prawdziwy festiwal... na pochwałę komunizmu i Związku sowieckiego.

Tematem zasadniczym pawilonu sowieckiego mają być osiągnięcia społeczne, techniczne, naukowe i kulturalne przed i po 40 latach rewolucji komunistycznej w Rosji.

Mają więc być wystawione, między innymi, modele i makietki obu sowieckich „Sputników”, przy czym uczeni i inżynierowie sowieccy na miejscu udzielać mają wyjaśnień we wszystkich językach. Obok pawilonu sowieckiego ma być wystawiony najnowszy typ sowieckiego samolotu — olbrzymia o napędzie turbinowym T.U.-104, którego szybkość pozwala na pokrycie dystansu między Moskwą i Paryżem w niespełna 4 godziny; jego rozmiary są

ją one skłonności do frakcyjności, rozdrażniania się, „atomizowania” — że jest takie uczone słowo!

Dziennikarz, w odróżnieniu od pisarza, jest z reguły człowiekiem politycznym. W swej przeszłości trzydziestoletniej pracy dziennikarsko-publicystycznej nie spotkałem dotychczas dziennikarza apolitycznego, obojętnego na program czy taktykę polityczną. Nawet tzw. dziennikarze sportowi czy sprawozdawcy kinowi współpracowali z takimi a nie innymi pismami, odmawiali pisania w innych. Odpowiedzialność dziennikarza na emigracji wzrasta niewspółmiernie. Musi on liczyć się z dezorientacją ogólną, musi wziąć pod uwagę łatwość sugerowania się demagogicznymi programami czy hasłami, musi zrozumieć i odcenić się wobec propagandy i inspiracji, musi bardzo często zdobyć się na odwagę przeciwstawienia się namiętnościom publicznym, musi bronić swego stanowiska bardzo często wobec większości.

Zasadniczym punktem wyjściowym dla całej jego działalności jest idea całkowitej niepodległości narodu i suwerennej państwowości. Jest to jedyny cel jego działania, do którego musi dążyć najkrótszą i najprostszą drogą. Dziennikarz nie jest politykiem. Musi unikać kompromisów i skrętów. To, co pisze, musi być zawsze jasne i proste, bez asekuracji i niepotrzebnych niedomówień. A przede wszystkim musi się opierać na znajomości rzeczy, znajomości tematu, którego się podejmuje. Spekulacje i „pobożne życzenia” nie mogą mieć miejsca.

I na tym też warto byłoby przedyskutować, czy polscy dziennikarze emigracyjni spełnili swój obowiązek w należyty informowaniu o sytuacji w Kraju i o odchyleniach polityki komunistycznej. Ryszard WRAGA

Wystawa światowa w Brukseli tak olbrzymie, że na przetransportowanie go z lotniska na teren wystawowy trzeba będzie zebrać i zmontować z powrotem, w ciągu jednej nocy ponad 20 kilometrów elektrycznych instalacji i przewodów tramwajowych i oświetleniowych. Oczywiście koszty tej operacji pokryje Związek sowiecki. Dla wygody publiczności ma być zainstalowana na wystawie sowiecka restauracja na 300 miejsc, gdzie można będzie nie tylko napić się mocnej sowieckiej wódki, ale i spożywać kawior, najwyszukańsze dania rosyjskie, kaukaskie (szaszлык) a nawet dania z Azji Centralnej. Ceny mają być bardzo przystępne, a kucharze importowani z Moskwy, Tyflisu i Taszkientu.

Równocześnie w wystawowym programie sowieckim przewidziana jest olbrzymia ofensywa kulturalna. W jednej z największych sal widowiskowych Brukseli mają się odbywać przedstawienia Wielkiego Teatru z Moskwy, koncerty symfoniczne moskiewskiej orkiestry z udziałem najlepszych solistów, koncerty chórów rosyjskich, ukraińskich, kaukaskich itd. Przewidziane są także występy doskonałego baletu Moisiejewa, który niedawno zbierał oklaski w Paryżu. Wreszcie, ma dać także szereg przedstawień znakomitej cyrk moskiewski z kłownem Popowem na czele.

O rozmiarach sowieckich przygotowań świadczy fakt, że w/g przewidywanych obliczeń amerykańskich, całość wydatków sowieckich wyniesie ma około 90 milionów dolarów (t.j. około 38 miliardów franków).

Budżet amerykański na te same cele dotychczas przewidywał zaledwie 11 milionów dolarów, t.j. około 8 razy mniej.

Toteż prezydent Stanów Zjednoczonych wystąpił do Kongresu o wyasygnowanie dodatkowej sumy w wysokości 3 milionów dolarów.

Przyszłość pokaże, czy to wystarczy. Zresztą, nie wysoko zaangażowanych sum, lecz inteligencja i pomysłowość wystawców, nie liczba i rozmiary eksponatów, lecz umiejętność i przekonywujący sposób ich pokazania — decydują o sukcesie na tego rodzaju wystawach.

Tak czy inaczej, byłoby bardzo źle, gdyby światowa Wystawa w Brukseli stała się porażką propagandową Zachodu. NULLUS

Działajmy wszyscy

Dokończenie ze str. 1-ej Poderwać je może apel najwyższego autorytetu na emigracji — Rady Trzech. Krótka jej odezwa, ujmująca w kilku punktach najistotniejsze zagadnienie wywołałaby natychmiastową reakcję wśród Polaków w świecie. Do szefów rządów wielkich demokracji zachodnich ze wszystkich zakątków wolnego świata popłynęłyby nie setki, lecz tysiące depezy i listów. Depesz i listów ujmujących w różnych słowach tę samą treść. Treść ustaloną przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego i zaopiniowaną przez Radę Jedności Narodowej.

Tych listów i depezy nikt nie zdobyłby ukryć. Dowiedziałyby się o nich zachodnia opinia publiczna. Echo takiego masowego wystąpienia niechybnie dotarłoby do Kraju. Równocześnie zostałyby wreszcie przegwożdżeni emigracyjni kapitalanci, ugodywcy i wszelkiego typu oportunisty. Uchodźstwo polskie zaś nabrałoby nowego wyrazu, świadomości swojej jedności, swojego znaczenia, swojej politycznej siły.

Stanisław PACZYŃSKI

ANDRZEJ JURKIEWICZ

«CHULIGANI»

III

WŚRÓD oswobodzonych więźniów nie było najważniejszych: brakowało delegatów robotniczych z zakładów Cegielskiego, którzy poszli upominać się o swoje prawa i zostali zamknięci. Nie wiedziano, co dalej robić, gdzie ich szukać. Padł projekt, ażeby iść na Urząd Bezpieczeństwa; może tam umieszczą się delegaci. Wielką ławą pochod przez ulicę Młyńską, Nowowiejskiego, Poznańską udał się pod gmach UB.

Poprzednio jeszcze zdemolowano Sąd Wojewódzki, przyległy do więzienia. Wyrucono przez okna akta, które teraz paląc się wnoszą wiele zamieszania.

Ludzie idąc łamali się chlebem więziennym.

Na początku pochodu jechał wóz radiowy. Na jego dachu umieszczali się dzieciarnia. Za samochodem niesiono polskie chorągwie narodowe i transparenty z wypisanymi hasłami. Tuż za tą czołówką zwartą masą posuwał się tłum. W pierwszych rzędach jego szedł Rysiek, trzymając pod ręką Hanke. Udzielił mu się zapach otoczenia. Nie chciał być przy tym w oczach Hanki gorszy od innych.

Wśród śpiewów dotarli pod zniestanowiony gmach, gdzie setki osób wchodziło i już więcej na wolność do dzisiaj nie wyszło.

Brama była zamknięta, a na dachu widoczny był karabin maszynowy.

Zaczęto wznosić okrzyki, rzućno obelżywe słowa na „ubowców”. Odpowiedzią był strumień zimnej wody, lecący z okien U.B. na ludzi. Jakichś chłopiec, porządnie zmoczony, nie wytrzymał nerwowo. Chwytał kamień i rzu-

cił w otwarte okno, skąd lała się woda. Inni poszli w jego ślady. Ubowcy jakby na to tylko czekali. Zaterkotał karabin maszynowy i Rysiek zobaczył, że dzieci siedzące na samocznodzie radiowym, niczym kukły zaczęły padać na bruk. Poczuli gwałtowny strach, który rzucił go razem z tłumem do dzikiej ucieczki. Opamiętał się dopiero za rogiem. Tu dopiero spostrzegł z przerażeniem, że nie ma obok niego Hanki.

Wyjrzał zza rogu. Przed jego oczyma rozciągnął się straszny widok: na środku ulicy stał podziurawiony kulami wóz radiowy, wokół niego porozrzucone trupy dzieci, kobiet i mężczyzn. Widok, jakiego nie widział od czasu wojny. Dreszcz nim wstrząsnął. Tyle bestiiastko pomordowanych — i to im wolno? I to ma im ujęć bezkarnie? Czy bezceństwa ich nie mają granic? Przed oczyma stanęła mu wizja jego rodziny rozbitej. Ojciec na emigracji — nie wraca. Zamordowano by go jak wielu innych. Jako wrogów ludu. Jakiego? Czy tego, który tu swoją krew przelewał?

Wzrok jego szukał gorączkowo znajomej sukienki Hanki. Myślał z trwogą: czy jej tu nie znajdzie?

O groźno! Ujrzał ją. Tak, to jej włosy! Leżała rozciągnięta na bruku. Sukienka krwawo nasiąkała. Dostała postrzał w brzuch. Trzymała w dłoniach wyłażące na wierzch jelita. Cichutko jęczała: mamu, mamusiu, matulko moja!

Nie zważając na gęsto latające kule, Rysiek pędem puścił się w stronę rannej. Zarzucił ją sobie na ramiona i zaczął czołgać się z powrotem. Wydawało mu się, iż trwa to długie godzi-

ny. Chwilami strach paraliżował mu ruchy i nasuwał myśli o życiu pozagrobowym. Mimo, że był niewierzącym, Rysiek począł szeptać: Boże, jeśli istnieje, to dopomóż mi; przecież widział — dobrze czynię!

Poś ciotkiem spływał i wraz z kuzrem zalepał mu oczy. Na kolanach spodnie przetrzały się, skóra zdarła i zaczęło go mocno przypiekać. Myślał, że już nigdy nie doczołga się do rogu. Karabin maszynowy strzelał cały czas; tuż obok Ryska rozlegał się trzask luźnego kamienia ulicznego.

Ostatkiem sił dowlókił się do zakrętu. Zdjęto mu Hanię z pleców i na pro wizorycznych nosach zanieśiono do zatrzymanej taksówki, która wkrótce zniknęła w bocznej uliczce.

Ryska ogarnął wielki gniew. Niech zginie, ale musi coś zdziałać. Musi się zemścić.

Z daleka poznał Krzysztofa. Stał i krzyczał do otaczających samochód ciężarowy mężczyzn. Namawiał ich, by pojechali rozbrajać posterunki milicyjne. Zanim zreflektował się i przejechał przez ciżbę, samochód odjechał, cały naładowany młodymi ludźmi, wśród których przeważali tramwajarze.

Na nowo ktoś woła: jedziemy do więzienia po broń! Parę osób błyskawicznie wieksa się do wnętrza „Warsawy”, kilka siada na błotniki i limuzyna rusza.

Znow jest za późno. Ryska ponosi jednak żądza czynu. Skołatanie myśli latają po głowie, lecz nie pasują do sytuacji. Oto jest — nareszcie! Przecież w pobliżu znajdują się garaż i stacja benzynowa! Benzyna we flaszkach może całkiem śmiało służyć za granaty zapalne.

Sam zaczyna krzyczyć i tłumaczyć tym ludziom nieznanym, a jednak tak bliskim mu w tej chwili...

Udają się do garażu na ulicy Poznańskiej. W imieniu powstania rekwir-

ują przestraszonemu właścicielowi benzynę. Rozlewają ją we flaszki i wracają. Przekradają się do domów stojących na przeciw U.B. Tyłami, przez podwórza. W międzyczasie przybywają ludzie z bronią, zdobytą na wartownikach więziennych. I rozpoczyna się oblężenie.

ODBYWAŁ się wykład z nauki o Polsce i świecie współczesnym. Za stołem polowym siedział oficer polityczny; gestykulując, wciąż gadał.

Zbyszek wraz z innymi żołnierzami leżał w trawie koło stołu. Trochę dalej stały umajone gałkami olśniony czołgi. Były to manewry na poligonie.

Zbyszek nie mógł się skupić nad tematem wykładu. Myśli jego były gdzie indziej. Wyobrażał sobie, jak urządzić życie gdy niebawem wróci z wojska. Zaraz pobiorą się z Bronką. Wszystko już załatwił: na razie zamieszkają u „starych”; ciasno: 8-rga ich mieszka w trzech izbach, a teraz jeszcze i on... Gdy przyjdą pierwsze latorośle, może dostanie mieszkanie fabryczne...

Tymczasem oficer polityczny coraz głośniej krzyczał:

— Jeżeli staną na przeciwko siebie dwa czołgi, imperialistyczny i nasz, ludowy, to który z nich zwycięży? Jasne, że czołg ludowy. Spójrzmy bowiem, kto siedzi w czołgu imperialistycznym? Siedzi w nim załoga, złożona z ludzi, którzy idą walczyć bez ideał, dlatego, że im za to placą lub ich od tego przymszonono. W naszym zaś czołgu siedzi żołnierz, który zdaje sobie sprawę, że jest obrońcą granic Polski Ludowej, obrońcą interesów ludu pracującego miast i wsi. Skończyłem. Możecie się rozejść; za pół godziny dalsza część referatu.

Żołnierze zapalili sobie papierosy. Dymek bił prosto w górę. Przyjemnia było. Trawa pachniała słodkavo —

sianem. Latały barwne motyle. Zbyszkowi poczęły się kleić powieki. Zdrzemał się.

Obudziło go szturchanie kolegi. Podporucznik krzyczał: w dwuszeru zbiorka! Szybko ustawił się. Przy stole — polityk żywo rozmawiał z jakimś nieznanymi Zbyszkowi oficerami. Na twarzach ich widoczne było zdenerwowanie.

Po chwili polityk podszedł do żołnierzy:

— Towarzysze żołnierze! Spotkał was nie lada zaszczyt. Będziecie walczyć w obronie robotników i chłopów. Na ulicach Poznania leje się krew. Bandy, uzbrojone w broń obcego pochodzenia napadają na władzę porządkową i mordują najlepszych synów naszego narodu. Kierowane są one przez nasianych agentów imperialistycznych. My tam pojedziemy i w imieniu ludu zaprowadzimy ład. Czołgami dowodzić będą ci o towarzysze — wskazał na grupę oficerów, skupionych nad mapą.

Zbyszek zasiadł przy sterach swego czołgu. Po swojej prawej stronie miał Matysiaka, z zawodu traktorzystę, pracującego na roli, nad sobą w wieżyczce obserwacyjnej przydzielonego oficera. Ruszyli na Poznań. Po drodze spotkali samochody amunicyjne. Czołgi zostały zaopatrzone w ostre pociski.

Zbyszek zastanawiał się nad tym co mówił im przed wyjazdem polityk. Przyszywał się, że każdy w życiu jest egoistą. Robotnik będzie okradał fabrykę, chłop — spółdzielnię, a partyjnik ich wszystkich razem omamiał swoim gadaniem. Oto jedzie walczyć. Przeciwno komu? Jakże tego będą skutki? Jedno tylko wiedział: rozkaz trzeba wykonać. Nauczył się tego, będąc 2 lata w wojsku, iż żołnierz nie myśli. Spełnia tylko ściśle wolę swoich przełożonych.

(dalszy ciąg nastąpi)

Zjazd Stow. P.O.W.N.

W niedzielę 2 lutego br. odbył się w Lens w lokalu p. Zolnierkiewicza Walny Zjazd Stowarzyszenia POWN, w którym wzięli udział delegaci Kół z b. Okręgów Lens i Ostricourt.

Zjazdowi przewodniczył prezes kol. Piotr Ukleja. Po otwarciu zjazdu odśpiewano hymn narodowy i złożono hołd poległym.

Po stwierdzeniu obecnych przystąpiono do sprawozdań zarządu, które zdawał prezes Ukleja, sekretarz St. Ostojak i skarbnik Krzyżalewski.

Po sprawozdaniach nastąpiła ożywiona dyskusja, która wykazała niezbicie że delegatom chodzi o rozwój i żywotność organizacji.

W odpowiedzi na interpelacje zabrali głos prezes Ukleja i prezes Federacji POO Fr. Kędzia. Prezes Ukleja wyjaśnił powody, które skłoniły zarząd Okręgów Lens i Ostricourt do zespolenia się w jedno samodzielne Stowarzyszenie. Prezes Federacji dał wyjaśnienia z działalności Federacji P. O. O. i wskazał na obowiązki związków sferowanych w pracy dla dobra sprawy niepodległości. Wyjaśnienia obu mówców nagrodzone zostały burzą oklasków.

Po uchwaleniu absolutorium dla ustepującego zarządu, przystąpiono do wyboru nowego zarządu na 3 lata.

W tajnym głosowaniu zostali wybrani prawie jednogłośnie: prezes — Piotr Ukleja (20, rue du Lavois, Billy Montigny, P. de C.); wiceprezes — Józef Komin z Evin-Malmaison i Teodor Krawczyński z Lens; sekretarz generalny — Stanisław Ostojak (25, rue du Stade, Lens); zastępca — Czyszczewicz, sekretarz administracyjny — Grzeszkowiak z Noyelles-s-Lens; skarbnik — Ludwik Krzyżalewski (26, rue de Lens, Sallaumines, P. de C.); zastępca — Jan Rezulak.

Komisja rewizyjna: Stanisław Koniczyn, Harnes, Józef Jakub, Auby, Józef Wachowiak, Henin-Lietard.

Następnie uchwalono rezolucję i zbrano poważną sumę na działalność Stowarzyszenia.

Po wnioskach i innych wyjaśnieniach Zjazd zakończono odśpiewaniem Roty.

REZOLUCJA

Zebrani delegaci, przedstawiciele Kół b. Okręgów Lens i Ostricourt, uchwalają co następuje:

I.

Składając hołd poległym na polach walk i tym co w kamatach i łagrach okupantów oddali życie za Ojczyznę, chylą czoła przed narodem w Kraju, który od 18 lat broni swej wolności przed najeźdźcami.

II.

Dziękują Francji, naszej drugiej ojczyźnie, za opiekę, jaką otacza tutaj naszą emigrację polską i za swobodę, jaką jej udziela w organizowaniu jej niepodległościowych związków, które podtrzymują wśród Polaków ich narodową tradycję.

III.

Jednogłośnie potwierdzają przynależność POWN do Centralnego Związku Polaków we Francji, którego POWN

było twórcą, i do Federacji Polskich Obronców Ojczyzny. Tym samym podtrzymują uchwałę pierwszego Walnego Zjazdu POWN z roku 1945, który uchwalił w myśl Manifestu Centralnego Komitetu Walki z czasów okupacji, że CZP jest dalszym ciągiem walki o polskość. Z pogardą piętnują tych, którzy sami ten manifest podpisali, a obecnie stali się przeciwnikami tego, co sami kiedyś tworzyli.

IV.

Wzywają wszystkich Wolnych Polaków, przebywających na emigracji, do zgody i jedności, bo tylko zjednoczeni możemy narodowi naszemu skutecznie pomóc w jego walce o należne mu prawa.

V.

Żądają uznania dla Polski granicy na Odrze i Nysie i powrotu Wilna i Lwowa, odwiecznych miast polskich, do Macierzy.

VI.

Oświadczają uroczystie, że — jak już dali tego dowody — są zawsze gotowi stanąć w obronie Polski i swej przybranej ojczyzny — Francji.

W imieniu Zjazdu:

Ukleja, prezes

Ostojak, sekr. gen.

Krzyżalewski, skarbnik

W Lens, dnia 2 lutego 1958.

TOURS. — Zarząd Koła Związku Reż. i b. Wojsk. podaje do wiadomości, że w niedzielę dnia 16 lutego br. o godz. 15.00 odbędzie się w Cafe Breton — 13, Place des Halles — roczne walne zebranie Koła. Przybycie wszystkich członków — obowiązkowe. Sympatycy mile widziani.

St. PANKOWIAK, prezes

TROYES. — Koło b. Członków P.O. W.N. odbyło swego roczne walne zebranie w dniu 17-go stycznia b.r. Wybrano zarząd w składzie następującym: Prezes — Jan Kołczak; zastępca — Edward Maj; sekretarz — Jan Rydzewski; skarbnik — Wł. Sodoś. Komisja rew. — H. Kołacz, S. Łuczkiwicz i St. Braćniak.

Wszelką korespondencję prosimy kierować na adres Prezesa: 12 Avenue des Sapins — St-Julien-les-Villars (Aube), lub sekretarza — 33, rue Urbain IV — Troyes.

Za zarząd: J. Rydzewski, sekretarz

WPLACILI DO ADMINISTRACJI „SYRENY”

Na Skarb Narodowy — Fund. Obrony Sprawy Polskiej p. Rafał Gan-Ganowicz z Paryża — 1000 fr., p. Zdzisław Metzig z Fleury-les-Aydes 3000 fr.

Na Stow. Studentów Polskich — p. Wanda Nowojaska z Hagondange — 200 fr.

Na Fundusz Wydawniczy „Syreny” — p. Antoni Rolewicz z Fondettes — 500 fr., p. Stanisław Pankowski z Tours — 300 fr.

SPK wobec akcji Tow. „Polonia”

REZYMOWE „Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem — „Polonia” (Warszawa, ul. Bracka 5) przesało w ostatnich czasach paczkę książek do niektórych szkół, prowadzonych przez SPK oraz inne polskie organizacje społeczne. Przesyłki te o ile można stwierdzić — nie są standardowe. Zawierają jednak przeważnie następujące podręczniki szkolne: kolorowy elementarz Falskiego, wyd. z r. 1957, czytanki polskie na klasę II i IV, wypisy polskie na klasę V i VII, geografie, pisownię dla szkół podstawowych. Nie jest to pierwszy „dowód pamięci”, złożony szkołom polskim na emigracji przez reżymową „Polonię”. W jesieni 1956 roku szkoły polskie w W. Brytanii i w innych krajach zostały zasypane powielaną makulaturą w postaci sztuk teatralnych o choince noworocznej i „dziadku Mrozie”. W utworach tych, przeznaczonych do wystawienia w okresie świątecznym, nie było ani słowa o Bożym Narodzeniu, o polskiej tradycji wigilijnej, obyczajach. Później nadeszły paczki z beletrystyką dzieciinną, widocznie już starszannie dobrane, ale oczywiście nie wolną od zachwaszczenia propagandą materializmu i niewolniczego uwielwienia Rosji Sowieckiej.

W związku z tym Zarząd Główny SPK, opierając się na uchwałach Rady Główniej i swoich uprzednich wypowiedziach w tej sprawie, przypomina, iż obowiązuje zakaz nawiązywania kontaktów z wszelkiego rodzaju placówkami i instytucjami reżymowymi. W dziedzinie spraw kulturalno-oświatowych są to przede wszystkim „Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem — Polonia” z siedzibą w Warszawie i reżymowe placówki zagraniczne (np. Polskie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne w W. Brytanii).

W konsekwencji nie tylko nie należy kwitować odbioru książek z „Polonii”, prowadzić korespondencji, odpowiadać na ankietę, wypełniać nadesłanych kwestionariuszy, wdawać się w dyskusję na temat przydatności książek, itd., ale nie należy ich przyjmować, względnie należy zwracać pod adresem nadawcy przysłane książki i inne dary. Tylko wtedy bowiem reżymowi ofiarodawcy będą mieli wyraźny dowód, iż jakiegokolwiek dary są niepożądane. Zatrzymanie książek, bez względu na to, czy zostały one oddane do użytku czy nie, może być przez reżymowe instytucje uznane za przyjęcie podarunku.

Dobre książki z kraju są dostępne w naszych księgarniach na wychodźstwie i tam je mogą nabyć i szkoły i biblioteki. Ze zły zaś i tendencyjnych — pracownicy społeczni na wychodźstwie nie mogą i nie chcą korzystać.

W artykule zamieszczonym niedawno w „Życiu Warszawskim” podano, iż w ciągu ubiegłego roku „Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem Polonia” wydało na „pomocę kulturalną” dla emigracji 14.219.229 złotych. Koszt tych ekstrawagancji propagandowych ponosi oczywiście wyniszczony gospodarczo społeczeństwo polskie w Kraju.

W dniu 19 stycznia br., odbyło się w St. Gallen piąte Walne Zebranie Koła Żołnierzy 2 DSP Szwajcarii. Po przywitaniu przybyłych kolegów przez prezesa kol. St. Witkowskiego, odczytano życzenia nadesłane przez gen. T. Bór-Komorowskiego oraz prezesa Koła 2. DSP, pułk. Stanisława Peleca i kolegów z 2. DSP, Wielka Brytania.

Po uchwaleniu absolutorium ustepującemu Zarządowi, wybrano nowe władze w następującym składzie: Prezes — kol. St. Witkowski, sekretarz — dr med. Czesław Bieliński, skarbnik — kol. Leon Radzik, — zastępca — dr med. Stanisław Kurowski Michał Piechota. Komisja rewizyjna: koledzy, Zenon Głowacki, Tadeusz Węgrzynek i dr Józef Gotaś. Sąd koleżeński: ppłuk. Stanisław Karolus, dr J. Paszkowski, Paweł Mierzwa.

W ubiegłym roku oprócz kontynuowania opieki nad chorymi kolegami, starań o otrzymanie zaległego demobilizacyjnego i opieki nad grobami zmarłych kolegów, Zarząd Koła zorganizował przyjazd p. gen. T. Bora-Komorowskiego do Szwajcarii, powodując zaproszenie p. generała przez Zarząd Związku Oficerów Szwajcarskich na 18 odczytów o Powstaniu Warszawskim, dla poszczególnych Kół Oficerów szw. Jednocześnie pan generał odwiedził główne ośrodki polskie w Szwajcarii, gdzie był przyjmowany bardzo gorąco, zwłaszcza przez b. żołnierzy 2. DSP. Prezes cały czas 4 tygodniowego pobytu gen. Bora Komorowskiego w Szwajcarii towarzyszył mu kolega prezes St. Witkowski. Pobyt Generała posiada z tych względów do niesie znaczenie dla pogłębienia postawy niepodległościowej wśród szeregów polonijnych oraz dla poznania spraw polskich przez przeszło 2.000 oficerów szwajcarskich.

Nie możemy i nie powinniśmy więc przyjmować żadnych darów „Polonii” również i z tego powodu.

Książki, zwłaszcza podręczniki, przesyłane przez „Polonię” nie nadają się do wprowadzenia w naszych szkołach ojczyźnych i to nie tylko dlatego, że są w nich ustępy skażone dążnościami komunistycznej propagandy, ale i z tego względu, iż brak w nich tych elementów rzeczowych i wychowawczych, które my uważamy za nieodzowne dla naszych dzieci i młodzieży, a więc: elementów religii, tradycji polskiej, obyczaju a nawet krajoznawstwa. Typowym przykładem pod tym względem jest szeroko rozsyłana czytanka na klasę II; geografia rozsyłana daje obraz Polski bez zagrabionych Ziemi Wschodnich.

Podręczniki rozsyłane mają jako datę wydania rok 1957 (z wyjątkiem czytanki na klasę IV, która jest z r. 1956).

UDZIAŁ W MIĘDZYNARODOWYM RALYIE W DAMMARIE-LES-LYS. — Niezależnie od normalnych zbiórek i udziału we wszystkich przejawach życia społecznego Polonii alzackiej — po raz pierwszy — po dziesięciu latach — trzy zastępy: „Lisy” i „Tatry” z Bollwiller i „Orły” z Wittelsheim — razem 22 — wzięły udział w wyżej wspomnianym zlocie. Stało się to dzięki wydatnej pomocy pieniężnej Komendy Harcerzy. Udał się tam z własnym sprzętem obozowym, który zdołaliśmy nabyć z własnych długotrwale oszczędności. Mielśmy sposobność przyglądać się harcerzom z innych środowisk i narodowości, a równocześnie porównać i sprawdzić, w czym niedomagamy, a w czym jesteśmy na poziomie.

OBÓZ W URBES. Wierni tradycji, harcerze odbyli swój 24-dniowy obóz. Chłopcy z różnych miejscowości Alzacji poznali się, zawarli przyjaźń, wykazali duże koleżeńskość i dzielność. Był między nami Druh Włodzimierz Leszczyński z Mulhouse, który jeszcze kilka miesięcy temu był w Polsce. Swym zachowaniem się i dobrą polszczyzną przyczynił się do rozszerzenia i pogłębienia w naszych chłopcach znajomości i umiłowania mowy ojczystej.

BUDOWA HARCERSKIEGO SCHRONISKA „TATRY” W URBES (Haut-Rhin). — W roku 1957, dla uczczenia 25-lecia istnienia harcerstwa w Alzacji, Zarząd Główny ZHP we Francji upoważnił miejscowego hufcowego do podpisania aktu kupna ziemi (4 ary). Po pokonaniu różnych trudności natury formalnej, uzyskaliśmy zezwolenie na budowę harcerskiego schroniska, którego namadać chcemy nazwę „Tatry”. Schronisko to będzie posiadało 5 pomieszczeń: kuchnię, bibliotekę - świetlicę, magazyn, umywalnię i dużą salę.

drukiem poprzedniego wydania), są to więc opracowania popaździernikowe. W stosunku do obowiązujących poprzednio niektórych podręczników widać w książkach gomulkowskiej ery pewien postęp i stonowanie zapędów wychowawczych, ale ideał wychowawczy ciągle jest na przeciwnym biegunie w stosunku do tego, do którego prowadziła młodzież szkoła w odrodzonej Polsce i prowadziła szkoła ojczyźna na emigracji.

Z tych samych względów co szkoły, również biblioteki i świetlice SPK winny zwracać dary, książki i czasopisma nadawcy — „Towarzystwu Polonia” lub innym placówkom reżymowym, a także nie wchodzić z nimi w żadne stosunki handlowe.

Za Zarząd Główny: S. Lewicki S. Soboniewski Sekretarz Generalny Prezes Londyn, styczeń 1958 roku.

Hufiec Z.H.P. „Alzacja”

Rok 1957 był dla tutejszej młodzieży harcerskiej bogaty w wydarzenia. Przy czyniły się one do okrzepnięcia stanu harcerzy tak co do liczby, jak ich wyrobienia i stanu posiadania.

Rozpoczęliśmy budowę równocześnie z otwarciem obozów.

Możemy śmiało powiedzieć, że budujemy nasz własny dom harcerski. Nie brakuje harcerskich drobnych ale — jak na ich wiek — silnych rąk — jak również ich przyjaciół, sympatyków i ludzi dobrej woli. Mistrzem w stawianiu murów okazał się Druh Wiktor Rightetti, były harcerz, były drużynowy z woj. Stanisławowskiego; pomocnicy — to przyjaciel harcerzy i polskiej młodzieży książę Andrzej Lasoń, koledzy Kombatanci: Czesław Rożek, Feliks Adamczyk z Merlebach, Franciszek Kutermań i Kazimierz Więkowski z Wittenheim.

Obecnie prace murarskie są prawie na ukończeniu. Ze zbliżającą się wiosną mamy nadzieję ukończyć budowę. Pozwalamy sobie na tym miejscu złożyć serdeczne podziękowanie za ofiary pieniężne złożone na ten cel: Pan Józef Wawrzyniak z Cité Anna — 1.000 frs, J. Kantor z Bollwiller — 500 frs, E. Wicher z Mulhouse — 500 frs, Wł. Chrobot z Mulhouse — 500 frs, J. Zieliński z Cité Anna — 1.000 frs, Druhowie z Bollwiller: Szczytowski (ojciec) — 1.000 frs, Jan Hubka, Mario Szabelski, Wł. Szczytowski (syn), A. Więkowski — po 500 frs każdy.

GWIAZDKA 1957. W pierwsze święto Bożego Narodzenia harcerze drużyny imienia ks. Józefa Poniatowskiego z Bollwiller wykonali „Jasełka” i urządzili gwiazdkę dla wszystkich polskich dzieci z Bollwiller. Rodzice i obecni na sali przekonali się, że chłopcy grają bardzo sprawnie. Dobrowolne datki pieniężne obecnych pokryły prawie wszystkie wydatki związane z obdarzeniem prawie 60 dzieci skromnymi paczkami. Tą drogą składamy Polonii Bollwiller staropolskie „Bóg Zapłać”.

Harcerze w dowód uznania za pilną pracę w drużynie otrzymali jako nagrodę książkę Baden Powella: „Skauting dla chłopców”. Obecnie harcerze uczą się z tej książki, tak bardzo pożytecznej, jak postępować, aby stać się użytecznym człowiekiem.

Powyższe fakty są dowodem, że harcerze hufca „Alzacja” pracują i godnie reprezentują polską młodzież na tutejszym terenie.

Osobom, które czynnie pomagają organizacji harcerzy składamy również gorące podziękowanie.

Mamy nadzieję, że miejscowe społeczeństwo polskie, a zwłaszcza Koła Przyjaciół Harcerzy z Bollwiller i Wittelsheim, będą w dalszym ciągu podporą moralną i materialną dla swych drużyn.

Czuwaj! Paweł Marcin Wiśniewski, harcmistrz hufcowy

ZE SZWAJCARI

W dniu 19 stycznia br., odbyło się w St. Gallen piąte Walne Zebranie Koła Żołnierzy 2 DSP Szwajcarii. Po przywitaniu przybyłych kolegów przez prezesa kol. St. Witkowskiego, odczytano życzenia nadesłane przez gen. T. Bór-Komorowskiego oraz prezesa Koła 2. DSP, pułk. Stanisława Peleca i kolegów z 2. DSP, Wielka Brytania.

Po uchwaleniu absolutorium ustepującemu Zarządowi, wybrano nowe władze w następującym składzie: Prezes — kol. St. Witkowski, sekretarz — dr med. Czesław Bieliński, skarbnik — kol. Leon Radzik, — zastępca — dr med. Stanisław Kurowski Michał Piechota. Komisja rewizyjna: koledzy, Zenon Głowacki, Tadeusz Węgrzynek i dr Józef Gotaś. Sąd koleżeński: ppłuk. Stanisław Karolus, dr J. Paszkowski, Paweł Mierzwa.

W ubiegłym roku oprócz kontynuowania opieki nad chorymi kolegami, starań o otrzymanie zaległego demobilizacyjnego i opieki nad grobami zmarłych kolegów, Zarząd Koła zorganizował przyjazd p. gen. T. Bora-Komorowskiego do Szwajcarii, powodując zaproszenie p. generała przez Zarząd Związku Oficerów Szwajcarskich na 18 odczytów o Powstaniu Warszawskim, dla poszczególnych Kół Oficerów szw. Jednocześnie pan generał odwiedził główne ośrodki polskie w Szwajcarii, gdzie był przyjmowany bardzo gorąco, zwłaszcza przez b. żołnierzy 2. DSP. Prezes cały czas 4 tygodniowego pobytu gen. Bora Komorowskiego w Szwajcarii towarzyszył mu kolega prezes St. Witkowski. Pobyt Generała posiada z tych względów do niesie znaczenie dla pogłębienia postawy niepodległościowej wśród szeregów polonijnych oraz dla poznania spraw polskich przez przeszło 2.000 oficerów szwajcarskich.

Osobom, które czynnie pomagają organizacji harcerzy składamy również gorące podziękowanie.


Mamy nadzieję, że miejscowe społeczeństwo polskie, a zwłaszcza Koła Przyjaciół Harcerzy z Bollwiller i Wittelsheim, będą w dalszym ciągu podporą moralną i materialną dla swych drużyn.

Czuwaj! Paweł Marcin Wiśniewski, harcmistrz hufcowy

ZEBRANIA KÓŁ SPK

W wyniku Walnego Zebrania Koła SPK Mondeville, został wybrany nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes Stanisław Blabuś, wiceprezes Władysław Galas, sekretarz Antoni Pałeczny, z-ca sekretarza Mikłusiak, skarbnik Stanisław Malczewski, chorąży Mieczysław Tomaszewicz, zast. chorążego Dubiel.

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOSĆ



HASKOBA LTD.
121 EARLS COURT RD - LONDON S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia: ADMINISTRACJA „SYRENY” 20, rue Legendre, Paris XVII.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawo Uniw. Poznańskiego

doświadczony emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TEUMACZNIARZ URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podar do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe zatwierdzenie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

pod kierownictwem DOKTORA PRAW

KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

TLUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17°
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5°
Telefon: ODEON 41-17

20.000 polskich płyt

stałe na składzie

Que sera, sera; Rumba Kubańska; Wskocz do Nilu krokodylu; Matczyne ręce; List; Ludzie mówią; Szkoda Twoich łez; Nie ma to jak Polki; Musisz; Dziękuję Ci; Umówiłem się z nią na dziewiątą.

Oj dola, moja dola: — oto nasze przeboje!!!

Żądajcie **BEZPŁATNYCH** katalogów.

„LIBELLA”
12, RUE ST-LOUIS EN L'ILE — PARIS (4°) — FRANCE
Metro: SULLY MORLAND

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

„REX” — ROK —
b. kombatanów ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.**

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

4, rue de Fourcy, Paris 4°. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17°)

Telefon WAGram 00-45 Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.

DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwanie pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Znalazienie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Reklamiowa Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. — PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry St. Ulica N. Y. • WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 E 8 sh. numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr szw. półrocznie 7,50 fr szw. rocznie 14,50 fr szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9°) Dir.-Gérant: M. Serafiński